

## Renata Przemek

Artystka niezwykle ceniona ze względu na nieprzeciętny talent muzyczny, niepowtarzalny głos i indywidualność artystyczną. Większość jej płyt uzyskała status złotych. Z wykształcenia jest bohemistką. Urodziła się w Bielsku-Białej, studiowała w Katowicach. Na scenie oficjalnie od 1989 r., kiedy to zdobyła Grand Prix Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. Pierwszą swoją płytę wydała w 1990 r., wraz z zespołem Ya Hozna. W 1991 r. rozpoczęła solową karierę. Lubi Virginie Woolf Marqueza i Yourcenar, ale też Bjork i Richarda Galliano. Fascynatka teatru, kompozytorka, czasem aktorka. Marzy o podróży dookoła świata.

tekst: Renata Przemek foto: Elżbieta Schonfeld



# Koniec świata

**W**yobraźnia jest ogromnym darem, którym możemy dokarmiać nasze zmysły, ego, projektować w głowie cudowne osiągnięcia i stwarzać sobie świat idealny. Jest też niezbędnym elementem procesu powstawania dzieła artystycznego, ale też życia ludzkiego w ogóle. Pomaga w nawiązywaniu kontaktów – kiedy działamy na wyobraźnię potencjalnego partnera albo kiedy wyobrażamy sobie, jak możemy zadziałać! Bez wyobraźni nie ma co się zabierać za przewijanie dziecka, nie mówiąc już o karmieniu. Bez niej nie ma sensu siadać za kierownicą ani brać noża do ręki! Są przypadki, kiedy wiara zastępuje brak wyobraźni, ale wtedy może się zrobić naprawdę niebezpiecznie. **Wiara czyni cuda - to rzecz pewna - ale zanim przeniesie nam naszą górę, spróbujmy jej trochę pomóc. Na przykład sprawdzając możliwości firm logistycznych.**

Posądzam się o dość dużą wyobraźnię (choć może wzięcie kredytu o tym nie świadczy...) a wiara to wręcz grzeszę, ale nie umiem sobie wyobrazić, że świat, w którym żyję, mógłby się skończyć. Jestem niewypowiedzianie wdzięczna, że nie zastałam wojny czy skrajnej biedy (a tylko takiej, co mnie nauczyła rękodzieła), że nie urodziłam się w kraju fundamentalistycznie islamskim, gdzie pozycja kobiety sprowadza się do horyzontalnej pod mężem, nie wycięto mi łechtaczki i nie odrąbano rączki po szczepieniu przez białych lekarzy. Mam ogromne szczęście - fajną rodzinę, nie nudną pracę i mnóstwo innych jeszcze powodów do radości. I może o to właśnie chodzi! Że dużo mam i nie chciałabym tego stracić. A ci, którzy mają mało albo dużo, ale złego, nie boją się końca tego, co mają. Dzielę się z innymi i nawet to lubię, ale przecież nie wszystkim. Są rzeczy, bez których trudno

byłoby mi wyobrazić sobie życie. Nie wiemy, jaki stopień dzielenia się (oddania siebie i tego co mamy) nas uszlachetni, a jaki odbierze nam tożsamość. Jeśli oddałabym komuś połowę zawartości lodówki czy spiżarni to i tak zostałyby mi jeszcze na co najmniej dwa tygodnie. Ale jeśli to byłoby ostatnie jedzenie w moim życiu, to z kim bym się podzieliła?

**Już niedługo rozpocznie się rok 2012! Według wielu prognoz i przepowiedni będzie to nasz ostatni rok (i nie myślę tu o kompromitacji na Euro 2012) albo początek końca. Mają nastąpić rzeczy, o których „nie śniło się filozofom” i jeśli nie trafi nas szlag na miejscu, to ma być jeszcze gorzej, kiedy będzie nas trafiał po trochu, etapami, odbierając spokojny sen i... pobudzając wyobraźnię.** Ta ostatnia o ile jest błogosławieństwem w czasach pokoju i życiu artysty, bywa przekleństwem w obliczu zbliżającego się końca.

Jeśli nie jesteście tak mocno zakorzenieni w swojej wierze, żeby nie bać się końca świata, proponuję czym prędzej zapoznać się z pojęciem nirwany i żyć tak, jakby każdy dzień miał być tym ostatnim (dla każdego może to oznaczać coś innego), pozbyć się wygórowanych planów (no, chyba że ostatni raz!) a może zrobić w końcu coś, co odkładaliśmy z braku czasu, odwagi czy oszczędności.

Przychodzi mi na myśl powiedzenie św. Augustyna „kochajcie i róbcie co chcecie!”, bo pasuje do wierzących i niewierzących. Chociaż dla każdego może oznaczać coś innego. Jak i powiedzenie „koniec wieńczy dzieło”. Ale to już kwestia wyobraźni.